

Stanisław Milewski

Prawnik wśród literatów

Palestra 42/1-2(481-482), 93-96

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Palestranci i Redaktorzy

Stanisław Milewski

Prawnik wśród literatów

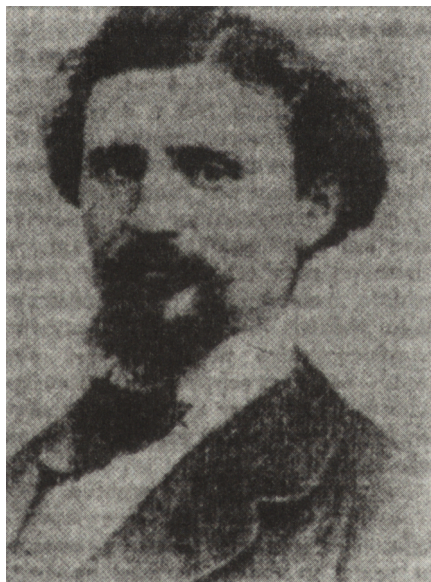
Jednym z głośniejszych i wziętych obrońców w sprawach karnych i cywilnych w ostatniej ćwierci XIX w. był bezsprzecznie Jan Maurycy Kamiński (1844–1907). Był też on także postacią niezwykle barwną i arcyciekawą, człowiekiem wszechstronnym, wyróżniającym się w pejzażu kulturalnym Warszawy tego okresu.

Podobno – tak w każdym bądź razie napisano w jego nekrologu na łamach „Gazety Sądowej Warszawskiej” – zwykł często mówić o sobie: jestem bardzo wybitnym literatem między prawnikami i bardzo wybitnym prawnikiem między literatami. Pierwszą część tego niezbyt oryginalnego frazesu ocenić trzeba jako przechwałkę grubo na wyrost, jako że literatem był bardzo miernym, to druga jego część jest w pełni prawdziwa. Kamiński jako prawnik zasługuje na mia-

no wybitnego, a z pisarzami był za pan brat i przyjaźnił się z samym „Posłem Prawdy”, Aleksandrem Świętochowskim – czołowym ideologiem pozytywizmu, a także często przedstawiał z Bolesławem Prusem i innymi notablami stołecznego Parnasu.

Choć urodził się w stolicy, swoją karierę rozpoczął jako nauczyciel ludowy w Gołębiu nieopodal Puław, ukończywszy przedtem Instytut Pedagogiczny w Radzyminie. W Gołębiu zastało go powstanie; wstąpił do oddziału „Puławczyków” i wkrótce został ranny w potyczce pod Kazimierzem nad Wisłą.

Wzięty do niewoli, trafił do lochu w zamku lubelskim, podobnie zresztą jak Prus, który to więzienie ciężko odchorował; obaj w późniejszych latach niewątpliwie często wspominali ten tragiczny, zwłaszcza dla Prusa, epizod.



Jan Maurycy Kamiński

Powrócił potem do Warszawy i tu podjął pracę urzędniczą w administracji szpitala Dzieciątka Jezus, ucząc jednocześnie literatury polskiej i geografii w miejscowych gimnazjach. Te jego zatrudnienia dydaktyczne zaowocować miały licznymi pracami pedagogicznymi z zakresu geografii oraz umiejętności czytania; niektóre z nich były ówczesnie bardzo cenione, jak chociażby „Nauka czytania”, opublikowana w 1874 r., gdy pracował już zupełnie na innym polu.

Trudno ustalić, czy kontynuując zajęcia w szkole, czy też jedynie udzielając korepetycji, Kamiński skończył w latach 1865–1869 studia na Wydziale Prawa i Administracji Szkoły Głównej. Jakby nie było ów *self made man*, wykształcenie zawdzięczał sobie i swemu uporowi; zdążył jeszcze obronić pracę magisterską w ostatniej chwili przed zrusyfikowaniem tej uczelni. Była ona poświęcona najstarszemu zawodowi świata i została natychmiast opublikowana („O prostytutce”; 1870). Temat okazał się na tyle nowatorski i atrakcyjny, że za pięć lat wydawca ją wznowił, co miało się skończyć niezbyt fortunnie dla autora.

Otóż recenzent „Przeglądu Tygodniowego” zarzucił mu plagiat, twierdząc, że Kamiński wyszedł znacznie poza krytyczną kompilację, odpisując całe partie tekstu od autorów rosyjskich, francuskich i niemieckich, nie powołując się przy tym na źródła. Był to zarzut trochę na wyrost, nie mówiąc już o tym, że wielu ówczesnych autorów praktyki takie stosowało nagminnie i w szerszym stopniu, ale przy Kamińskim pozostała dość dwuznaczna aura, więc wycofał się na inne pole działania, mianowicie do adwokatury.

Bowiem po ukończeniu studiów prawniczych przez kilka lat żył z pióra; razem z kilkoma kolegami ze studiów – przejętymi jak on ideami pozytywizmu – oddał się służbie dziennikarskiej, pojmowanej jako misja szerzenia kultury i oświaty w społeczeństwie, ze szczególnym uwzględnieniem – wobec rusyfikacji szkół – roli wychowania domowego, rodzinnego. Dołączył do Juliana Ochowicza i Piotra Chmielowskiego, redagując w latach 1872–1874 wraz z nimi „Opiekuna Domowego”, ilustrowany tygodnik ukazujący się od 1865 r. On też jest inicjatorem „Tygodnika Powszechnego” (1876–1885), któremu redaktorem był znany literat Marian Gawalewicz. W obu tych pismach sporo drukował z zakresu historii literatury i krytyki literackiej. Wiele też wygłaszał odczytów; dochody z nich szły na potrzeby Towarzystwa Osad Rolnych, które utrzymywało zakład poprawczy dla nieletnich w Studzieńcu. Niektóre z tych odczytów (np. „O stosunku poezji do życia społecznego”, „O poezji”), drukowane następnie w sztandarowym dla pozytywistów „Przeglądzie Tygodniowym” uchodzą za manifestację utilitaryzmu; poezja – według niego – powinna służyć edukacji społecznej, a nie jałowemu hałsu „sztuka dla sztuki”.

Największe jednak sukcesy odniósł Kamiński, redagując w latach 1874–1880 „Kolce” – humorystyczne pismo wychodzące w latach 1871–1914, a więc jak na tego typu dość błahy periodyk czasopismo niezwykle żywotne. Pod jego kierownictwem ów satyryczny tygodnik, który przeżywał wzloty i upadki (współpracował z nim m.in. Bolesław Frus, Wiktor Gomulicki i Klemens Junosza-Szaniawski, ale też pisywało tu wielu pospolitych

wyrobników literackich) miało według zgodnej opinii znawców przedmiotu, swój najlepszy okres.

Wiele pisywał w nim sam, głównie pod pseudonimem „Baptysta” (lub „B-ta”). Jan Józef Lipski, badacz prasy tego okresu, dorachował się co najmniej 200 jego utworów wierszem i prozą, które – jak stwierdził – „nie wybijają się ponad przeciętność, natomiast mają walor dokumentu obyczajowego”, jako że jego humoreski i felietony miały zawsze znamię aktualności i komentowały warszawską codzienność.

Współpracował też Jan Maurycy Kamiński z innymi czasopismami (m.in. z „Niwą”, którą redagował jego kolega ze Szkoły Głównej, słynny później filozof i psycholog Julian Ochorowicz), niewiele jednak drukował w fachowym periodyku prawniczym, jakim była „Gazeta Sądowa Warszawska”. Z większych prac opublikował tu jedynie czteroodcinkową rozprawkę „O niepoczytalności i niepoczytaniu” (rocznik 1873), dając w niej dowód wielkiego odczytania w tej materii.

Jej znajomość wykorzystywał potem w procesach karnych, które prowadził od reformy sądowej w 1876 r., gdy właśnie wówczas został adwokatem przysięgłym, nie mogąc się widocznie utrzymać ze swych zatrudnień literackich. Wiedza z tego zakresu nie na wiele mu się jednak przydała w niezwykle głośniej w Warszawie sprawie Bogusławy Brzezickiej, 44-letniej żony emerytowanego naczelnego inżyniera Kolei Terespolskiej, która w 1892 r. zatłukła młotkiem z chęci zysku Józefę Gerlachową, lichwiarkę, wdowę po fabrykancie noży. Nie udało mu się wybronić jej przed zesłaniem na ciężkie roboty na Syberii, mimo że jej kondycja psychiczna stała

pod wielkim znakiem zapytania. Miał przeciwko sobie całą prasę, która po niezwykle łagodnym potraktowaniu przez wymiar sprawiedliwości Stanisława Hiszpańskiego, uzależnionego od alkoholu dypsomana, który zabił rzekomego kochanka swej żony, doktora Aleksiego Kurcjusza – była względem uznawania niepoczytalności niezwykle wroga. Sąd ugiął się wówczas w sposób wyraźny pod presją opinii publicznej.

Był to chyba najgłośniejszy proces przegrany przez Kamińskiego, który rychło po przejściu do adwokatury zyskał sobie opinię obrońcy niezwykle zręcznego i błyskotliwego. Wcześniej, wkrótce po rozpoczęciu kariery obrończej, w podobnej sprawie udało mu się uzyskać złagodzenie wyroku w drugiej instancji. Oto bowiem, gdy zabójca doktora Polikarpa Girsztowta, profesora i wydawcę periodyków medycznych – zecer Aleksander Sroczyński skazany został przez Sąd Okręgowy na bezterminowe ciężkie roboty w kopalniach Syberii, Kamiński odwołał się, sugerując „rozstrojenie mózgu, nagłą chorobę umysłową”. Izba Sądowa, uwzględniając m.in. widoczną u Sroczyńskiego „niedołężność umysłu i nierozgarnięcie” jako okoliczności łagodzące, obniżyła mu karę do 15 lat robót w kopalniach, z późniejszym dożywotnim osiedleniem na Syberii.

Ze spraw, w których bronił, najgłośniejszy – bo odbił się głośnym echem w całej Europie – był proces Krożan. Wyniął on na tle zamknięcia kościoła przez rosyjskie wojsko w 1893 r.; nie obyło się wówczas bez gwałtów na ludności, która stawiała opór. Historyk miejscowej palestry Aleksander Kraushar („Palestra warszawska”, 1919) pisał

o Kamińskim z przekąsem, iż był „nieco niezrównoważony”, i że „miał chęci najlepsze i wymowę niepoślednią, lecz nie był wybrednym w wyborze spraw. Z równą gorliwością bronił na Litwie poszkodowanych włościan wsi Kroże i z taką gorliwością bronił przedajnego funkcjonariusza policyjnego”. Mając na względzie etykę zawodową, zrozumieć to dziś wypada jako największy komplement dla adwokata.

Jan Maurycy Kamiński dał się też poznać jako dobry znawca prawa autorskiego i z tego zakresu chętnie brał sprawy. Już w 1874 r., jeszcze przed czynną pracą w adwokaturze, przetłumaczył z rosyjskiego dziełko Włodzimierza Spasowicza „Prawa autorskie i kontrefakcja”, uzupełniając własnym opracowa-

niem pt. „Rzecz o tak zwanej własności literackiej”.

Miał też dość niecodzienne hobby. Jeszcze w czasach studenckich został wybrany sekretarzem Towarzystwa Wyścigów Konnych; gdy w 1891 r. obchodzono hucznie 50-lecie tej instytucji, Kamiński opracował historię tej instytucji i wydał pod tytułem: „Krótki rys pięćdziesięcioletniej działalności Tow. Wyścigów Konnych w Warszawie”. Zamiłowanie do koni spowodowało, że bliskie mu się stały i inne zwierzęta, czemu dawał wyraz współorganizując liczne wystawy inwentarza. Od tego już był tylko krok do otwarcia w Warszawie pierwszego ogrodu zoologicznego i rujnującej go całkowicie finansowej plajty.